

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 60

Czy można uznać mieszkańców danej destynacji za pełnoprawnych turystów i jakie to może mieć konsekwencje dla nauki?

dr Mirosław Marczak, Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku

*Dokonując recenzji książki autorstwa K. Buczkowskiej *Portret współczesnego turysty kulturowego (2014)* spotkałem się z następującym problemem. Otóż w badaniu dotyczącym oceny atrakcji kulturowych Poznania wykorzystano opinie zarówno turystów, jak i mieszkańców miasta. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż - jak pisze Autorka - mieszkańcy traktowani są jako „pełnoprawni użytkownicy przestrzeni kulturowej” oraz uważani są za „turystów we własnym mieście”. Dlatego też w badaniu na część pytań odpowiadali wspólnie z turystami, natomiast inne pytania dotyczyły wyłącznie turystów.*

O ile z pierwszą częścią powyższej tezy można się zgodzić – mieszkańcy z pewnością są użytkownikami przestrzeni kulturowej, o tyle trudno uznać mieszkańców danego miasta za „turystów we własnym mieście”. Tego rodzaju sformułowanie jest sprzeczne z przyjętą od wielu lat definicją takich pojęć, jak odwiedzający, turysta, czy też odwiedzający jednodniowy, których zakwalifikowanie do grona uczestników ruchu turystycznego, wymaga spełnienia kilku istotnych warunków, w tym chociażby wyjazdu poza swoje, zwykłe otoczenie.

Porównanie opinii zarówno turystów, jak i mieszkańców Poznania dotyczących atrakcji kulturowych miasta z pewnością poszerza i wzbogaca wnioski płynące z przeprowadzonej analizy, stanowiąc doskonałe pole do dalszej, pogłębionej dyskusji naukowej, jednakże moje wątpliwości budzi fakt coraz częstszego zacierania się granic oraz braku jednoznaczności przy definiowaniu i klasyfikacji poszczególnych grup uczestniczących w ruchu turystycznym. W związku z powyższym chciałbym zapytać:

Czy można się zgodzić ze stwierdzeniem, iż mieszkańców danej destynacji jako pełnoprawnych użytkowników przestrzeni kulturowej można uznać za turystów we własnym mieście oraz jakie mogą być konsekwencje tego rodzaju podejścia dla nauki o turystyce oraz samej organizacji turystyki?

Odpowiedzi:

Prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk, UW, Warszawa

Określenie "turyści we własnym mieście" może wydawać się sprzeczne z większością definicji turystyki, ale moim zdaniem świadczy to o niedoskonałości tych definicji, a nie z niewłaściwością zwrotu "turysta we własnym mieście".

Znaczna część definicji pojęć związanych z turystyką (odwiedzający, turysta) ma charakter operacyjny i służy konkretnym celom - przede wszystkim ewidencji statystycznej zjawiska przemieszczeń przestrzennych (ruchu turystycznego).

O niedoskonałości tych definicji może świadczyć, fakt, iż za turystów powszechnie uważa się osoby uprawiające tzw. turystykę służbową, czy też biznesową, mimo że ich podróże nie są dobrowolne (co jest zawarte m.in. w klasycznej definicji K. Przeclawskiego), podobnie jak wyjazdy "turystyczne" małych dzieci, których rodzice nie pytają o zdanie, czy chcą wyjechać do miejsca X, czy Y, w lipcu czy w sierpniu, samochodem, czy pociągiem, z zatrzymaniem się w hotelu, czy na kempingu itd.?

To swoiste "zniewolenie" uczestników ruchu turystycznego występuje już na etapie podejmowania decyzji o wyjeździe, podczas wyboru kierunku wyjazdu, ale też podczas samego wyjazdu. W sytuacjach, gdy padają pytania "Czy idziemy w góry, czy też będziemy

pływać?", "Czy zwiedzamy zamek, czy może zostajemy w barze przy basenie?" często partner/partnerka (lub partnerzy) osoby zadającej pytanie, udzielają odpowiedzi twierdzącej, nie zawsze zgodnie z własnymi preferencjami lub też narzucają swoje zdanie osobie pytającej. Jeżeli będziemy stosować socjologiczną definicję turystyki, to nie możemy pomijać kwestii motywacji.

Nie traktujmy więc pojęć "turystyka", "turysta", czy "odwiedzający", tak jak przewiduje definicja UNWTO, czy GUS, gdyż życie codzienne jest znacznie bardziej skomplikowane.

Po tym przydługim wstępie, mającym wykazać, że definicja jest zawsze zgodna jedynie z przyjętą w danej sytuacji konwencją, pragnę ustosunkować się do zadanego pytania.

Otóż jak najbardziej można być "turystą we własnym mieście", jeżeli będziemy je zwiedzać (świadomie nie piszę "zwiedzać") w sposób podobny, jak to robią turyści. W tym miejscu pragnę przytoczyć zdanie wyrażone w 2008 roku na stronie 80 przez Mikołaja Madurowicza: "Mieszkaniec staje się turystą we własnym mieście w momencie, kiedy zakosztuje dystansu poznawczego" [Madurowicz M., 2008, Kto jest turystą w przestrzeni miasta? Poszukiwania badawcze", [w:] Kowalczyk A. (red.), "Turystyka kulturowa", Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Warszawa, strony 59-84].

Sam co jakiś czas czuję się turystą w moim rodzinnym mieście. Jest ono na tyle duże i na tyle dużo się w nim zmienia, że pełen ekscytacji pojechałem kilka tygodni temu w niedzielę do dzielnicy pełnej siedzib korporacji międzynarodowych (w opisywanej dzielnicy byłem wcześniej w 2010 roku). Spędziłem w niej kilka godzin, spacerując i czując się tak, jak w pełniącej podobne funkcje dzielnicy Diagonal Mar w Barcelonie, (gdzie byłem "klasycznym" turystą).

dr Mikołaj Madurowicz, UW, Warszawa

Po pierwsze o tym, czy ktoś jest turystą - bądź rozsądniej kwestię ujmując: kogo uważać zwykliśmy za turystę - nie decydują osoby trzecie (w tym przypadku: badacze), lecz okoliczności (podejmowanych działań) względnie autoidentyfikacja (podmiotowa). Ergo nadawanie etykiet pozostaje zawsze partykularne (tutaj: osadzone w konkretnym przedsięwzięciu badawczym) - jeżeli dostatecznie uargumentowane to równorzędne merytorycznie nawet w sytuacji alternatywnych wykładni. Natomiast definicje tradycyjne powinniśmy traktować, jak nieśmiało miemam, jako punkt wyjścia, asumpt do weryfikacji lub materiał do twórczej refleksji.

Po drugie zaś mieszkańcy miast w coraz większym stopniu przypominają (ca. od przełomu XIX i XX stulecia) miejskich turystów - zatem podstawa behawioralna może być traktowana jako potencjalne uzasadnienie podjętej ścieżki metodycznej (co się zresztą dzieje w wielu dziedzinach). Inna droga (czyli odruchowe przywiązanie do formuł, które wszak również rodzą się w określonych warunkach - pozostając bardziej czy mniej użytecznymi w innych warunkach) prowadzi do dogmatyzmu bądź do nominalizmu (co jest niezdrowe nie tylko dla nauki). Pomijam w tym momencie sensowność jakichkolwiek definicji "turysty". Wobec tego bliższa byłaby mi optyka - w diskutowanym przypadku - p. K. Buczkowskiej aniżeli p. M. Marczaka.

dr hab. Jacek Kaczmarek, prof. UŁ, Łódź

W rozważaniach na temat TURYSTY (czy można jeszcze znaleźć nowe wątki w kwestiach poruszanych wielokrotnie i ustabilizowanych pojęciowo?) warto zabrnąć w różnorodną dziedzinę badawczą i praktyczną. Ciekawą drogą jest wykorzystanie dorobku nauki o prawie podatkowym. Otóż na podstawie obowiązujących przepisów prawa podatkowego powinno się zmodyfikować "nienaruszalną" definicję turysty. Zaproponowano zatem następujące brzmienie: TURYSTĄ jest osoba, która wyjeżdża na co najmniej jedną

dobę, ale nie więcej niż 183 dni poza swoje centrum interesów życiowych (obszerniejsze omówienie tej kwestii można znaleźć w publikacji "Turysta i gospodarka turystyczna - fuga terminologiczna" J. Kaczmarka i M. Wilka z 2014 roku). Z obszaru zainteresowań badawczych i postępowania empirycznego nie powinny także umknąć inne kategorie pojęcia „turysta”. Zapewne turysta nie jest tylko odwiedzającym, podróżującym w realnych przestrzeniach turystycznych. Nie jest on także wyłącznie jednostką statystyczną, która spełnia określone kryteria. Turysta reprezentuje swoistą postawę egzystencjalną, to po prostu jego sposób życia (stąd "turysta we własnym mieście"). Turysta w retoryce dramaturgicznej odgrywa określone role. Wyjazdy turystyczne stanowią część biografii wielu osób. Tak jak niewątpliwie posiadamy swoje życiorysy, to jednocześnie budujemy swoje biografie turystyczne. Bywanie turystą jest naturalną częścią życia prawie każdego człowieka. Natomiast bycie turystą oznacza tkwienie w tej roli przez całe życie. Taka postawa nie pojawia się sezonowo, ona trwa permanentnie. Bycie turystą nie jest łatwe, trzeba wypracować właściwą strategię postępowania. "W życiu turysty o to tylko idzie, by wędrować"; a nie o to, dokąd dotrzeć. Inaczej niż jego przodkowie, pielgrzymi, turysta nie traktuje obozowisk, w których popasa jako etapów z góry upatrzonego szlaku; u końca drogi nie mający cel, który by kolejne zajazdy czynił etapami; a i droga nie ma przecież z góry upatrzonego kresu. Jeśli kolejno odwiedzane miejsca postoju układają się w trasę „to tylko wtedy, gdy się turysta za siebie obejrzy i poszpera w zakamarkach pamięci” odkrywa wtedy w swej wędrowce logikę, która nie kierowała jego krokami w czasie, gdy wędrował. Gdy wędrowka trwa, nie przyświeca jej cel ostateczny, który nadawałby znaczenie temu, co się dzieje. Każdy fragment podróży, jak i każde dzieło sztuki współczesnej, musi być niejako semantycznie samowystarczalny – musi sam dostarczać klucza do odczytania swego sensu. „Z tubylcami wchodzi się w pobieżne tylko kontakty i zadzierzga naskórkowe tylko stosunki. A przede wszystkim nie zaciąga się zobowiązań na daleką metę i niczemu, co się zdarza, nie daje się prawa do krępowania przyszłości.” A wola jego jest taka dlatego, że zważywszy naturę świata, w jakim żyć mu wypadło, uznał wędrowkę za najlepszą strategię życiową. Albo dlatego, że dał się uwieść rzeczywistym czy wyobrażonym rozkoszom, jakich pełno w życiu kolekcjonera wrażeń. „Jedni z nas są turystami-przez-życie, inni są włóczęgami." [Z. Bauman *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, s. 145- 150]. Turysta traktowany jako sposób na życie lub obiekt opisywany przez zbiór cech statystycznych wywołują działania reaktywne badaczy lub wyruszających w podróż. W literaturze popularnej pojawia się osoba idąca pod prąd turystyki masowej, pozbawionej refleksji. W potencjalne przestrzenie turystyczne wkracza antyturysta, który przemierza świat poza utartymi szlakami. Pragnie zrozumieć odwiedzany świat. Tym samym pozostawia swój bagaż kulturowy na progu domu, który opuszcza. Podczas podróży antyturysta pragnie bardziej zagubić na drogach dobrze poznanych obszarów. Jego strategią podróżowania jest błędzenie po bezdrożach cywilizacji [D. Kalder, *Zagubiony kosmonauta. Zapiski antyturysty*]. W połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, zapewne na fali postmodernizmu, post-turysta wyrusza w poszukiwaniu nowych światów turystycznych, rozrzuconych przez tracącą impet rozwojowy erę nowoczesności. Post-turystę interesuje popularna zabawa, staje się coraz bardziej eklektyczny i hedonistyczny. Wyjazd turystyczny przypomina grę pozorów na temat utowarowionej autentyczności odwiedzanych obszarów. Coraz większe znaczenie ma przekaz informacji i wirtualność doświadczeń.

Przestrzeń turystyczna ma charakter nominalny. Jej nazwanie świadczy o postrzeganej wartości. Nominalizm turystyczny stopniowo zaczyna dominować nad realizmem turystycznym: wyobrażenie jest ważniejsze niż doświadczana rzeczywistość. Post-turysta także poznaje świat bez podejmowania podróży, np. spacerując po własnym mieście i odkrywając labirynty swojej wyobraźni. Wtedy zabieramy siebie w daleką-bliską podróż, podobnie jak Fernando Pessoa zabierał siebie na wędrowkę po Lizbonie. Na marginesie należy dodać, że wędrowanie bez podejmowania podróży było znacznie wcześniejszym

wynalazkiem. Już w 1790 roku Xavier de Maistre odbył "Podróż dookoła sypialni" na poddaszu czynszowej kamienicy w Turynie. W miarę upływu lat zmienia się rozumienie pojęcia post-turysta. Obecnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych finansuje program edukacyjny, którego idea przewodnia opiera się na koncepcji turysty odpowiedzialnego. W postaci post-turysty dokonała się znacząca zmiana. Celem wyruszenia w podróż post-turysty jest zrozumienie globalnego świata. Doświadczanie emocjonalne stopniowo zostaje zastąpione przez doznawanie racjonalne.

Kim zatem jest turysta? Bez wątplenia bywa osobą, która pozostawia za sobą dom, aby wyruszyć w celu odkrywania tajemnicy podróżowania. Pokonywana odległość nie ma znaczenia. Tajemniczy świat należy najpierw odkryć w sobie, aby wyruszyć w egzotyczną podróż. Egzotyka może przycupnąć tuż za progiem naszego domu.

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt, prof. GSW Poznań/Gniezno

Przedstawione pytanie jest symptomem i artykulacją głębszego, powiedziałbym zasadniczego dylematu, odnoszącego się rozumienia (a w ślad za tym naukowych analiz) turystyki w ogóle, a turystyki kulturowej w szczególności. Dylemat ten brzmi: czy należy pojmować i definiować turystykę na podstawie kryteriów ekonomicznych czy kulturowych? Dawniej WTO a dziś UNWTO, idąc za klasykami naukowych badań w dziedzinie turystyki, którzy byli ekonomistami, udziela w swej definicji i jej dość rygorystycznym stosowaniu odpowiedzi pierwszej. Tymczasem intuicja mówi nam, jako uczestnikom i krytycznym obserwatorom turystyki, widzącym całe spektrum zachowań, że możliwe a nawet pożądane jest inne ujęcie. Uważam, że przy zachowaniu pewnych ograniczeń, o których poniżej, można zgodzić się na nazywanie turystami, a już na pewno turystami kulturowymi ludzi, którzy wykazują właśnie owe turystyczne zachowania, niekoniecznie spełniając sztywne warunki przemieszczenia z punktu A do B, narzucone niegdyś w imię łatwiejszego uchwycenia zjawisk o charakterze ekonomicznym, przez badaczy znacznie mniej przejmujących się aspektem socjologicznym, a już zupełnie wcale nie kontekstem kulturowym.

Czytając pytanie odnoszące się do definicji turysty, podobnie jak profesor Andrzej Kowalczyk natychmiast pomyślałem o tekście Mikołaja Madurowicza „*Kto jest turystą w przestrzeni miasta?* [w: *Turystyka Kulturowa. Spojrzenie geograficzne*, Warszawa 2008, s.59-84], który jako jedną z ośmiu kluczowych kwestii w analizie fenomenu turystyki miejskiej postawił problem subiektywnego odczuwania mieszkańca miasta jako turysty we własnej miejscowości i wskazał na istnienie szeregu stanów i doświadczeń pośrednich między byciem „obcym” a byciem „stąd” [s. 70], przeżywanych i odczuwanych przez ludzi zwiedzających miasto – dopowiem: miasto sobie znane, a może i przez siebie zamieszkiwane. Przypomniał także, że „mieszkaniec w swoim mieście w coraz większym stopniu przejawia zachowanie dotąd będące domeną turystów” oraz że „w wielkim mieście zacierą się podział na turystów i nie-turystów, na mieszkańców i nie-mieszkańców” [s. 73]. Wskazał wreszcie jedno z możliwych – aczkolwiek niełatwych do zastosowania w badaniach – kryteriów pozwalających uznać mieszkańca za turystę: „mieszkaniec staje się turystą we własnym mieście w momencie, kiedy zakosztuje dystansu poznawczego” [s. 80]. Myślę, że to jedna z ciekawszych możliwości nie tylko spojrzenia na turystyczną aktywność (i samoświadomość) mieszkańców we własnej przestrzeni, ale także i interesujący punkt wyjścia dla refleksji o znaczeniu kapitalnym dla naukowej analizy fenomenu turystyki kulturowej jako takiej.

Innym ciekawym wprowadzeniem do problemu turystyki na własnym terenie (choć nie zawiera ono *explicite* wywodów na ten temat) może być również tekst Jacka i Sylwii Kaczmarków *Człowiek w miejskiej przestrzeni wymiany*, zamieszczony w zbiorowej monografii turystyki kulturowej [*Współczesne formy turystyki kulturowej*, Wyd. AWF Poznań, 2009]. Jest w odniesieniu do postawionego pytania tym istotniejszy, że jego kontekstem jest przecież książka poświęcona turystom kulturowym w konkretnym mieście,

w tym wypadku w Poznaniu. Autorzy przywoływanego rozdziału ukazują zarówno przestrzeń (miasto), jak i samego turystę tak szeroko i wieloaspektowo, że uważny Czytelnik bez trudu w wielu aktywnościach zmieści również mieszkańca, zachowującego się „jak turysta” i korzystającego „na sposób turystyczny” ze swojego miejsca na ziemi. Hasłem kluczowym dla głębszych przemyśleń wydaje mi się użyte przez autorów [s. 17] określenie „uczestniczenia w kulturze”. Otóż – to już moje zdanie, zapewne głęboko zbieżne z opinią wymienionych autorów - mieszkaniec miasta (i nie tylko miasta) staje się turystą, i to kulturowym właśnie, gdy uczestniczy w kulturze „na sposób” turysty, czyli na przykład zwiedzając je (a jako praktyk zapewniam, że jest możliwe takie tematyczne zwiedzanie własnego miasta, które jest prawdziwym, niemalże zupełnym nowym jego odkryciem – a przynajmniej nową interpretacją rzekomo dawno już znanego) czy – w mniejszym już stopniu - stając się uczestnikiem typowo turystycznych (bo adresowanych do turystów) eventów albo projektów.

Przystąpię teraz do wyjaśnienia wyżej zasygnalizowanych ograniczeń w definiowaniu mieszkańca jako turysty. Mają one związek z celami danego ujęcia, badania czy analizy.

Kiedy chodzi w nich o stwierdzenie zjawisk czysto ekonomicznych, na przykład o szacowanie przychodów wnoszonych przez turystów „od zewnątrz” do danej jednostki: (miasta, gminy, inaczej określonego obszaru recepcji turystycznej) jako swego rodzaju wartości dodanej – doliczanie własnych mieszkańców wydaje się nielogiczne i niewskazane. Wyniki takich analiz mają przecież między innymi wpływ na decyzje natury ekonomicznej, na przykład o budowie czy polityce cenowej hoteli (z których mieszkańcy w zasadzie nie korzystają), ustalenie opłacalności i częstotliwości kursów dalekobieżnych pociągów czy czarterowych lotów w terminach wysokiego sezonu czy w dniach kulminacji turystycznych, jak eventy - i szereg innych.

Kiedy jednak przedmiotem badań są na przykład skala albo jakość uczestnictwa w kulturze przez konfrontację z dziedzictwem lub zjawiskami kultury żywej (jak eventy), trudno przyjezdnych turystów sztucznie oddzielać od „miejscowych”. Nie ma to także sensu o tyle, że celem jest rozważenie pewnych jakości czy działań, które bezpośrednio lub pośrednio kształtują ludzi, ich postawy, wrażliwość, stosunek do dziedzictwa czy patrząc globalnie – ich kapitał kulturowy. Oczywiście wówczas także sensowny jest jakiś podział, jako że część pytań i tak może ostatecznie mieć kontekst logistyczny i ekonomiczny związany z przyjezdnymi na przykład czy zlecać tłumaczenia przewodników i programów interpretacyjnych, a może i spektakli na obce języki i na jakie? Jednak zasadnicze kwestie badania pozostają te same i – konsekwentnie – w większej części złożonej na jego podstawie pisemnej analizy będziemy mówić to samo o „swoich” i „obcych”, widzianych jako turyści ze względu na ich zachowania i korzyści, być może też ze względu na stwarzane przez nich zagrożenia dla środowiska, które w istocie są przecież te same.

Reasumując: podejście czysto ekonomiczne do badania turystyki i turystów, w tym turystyki kulturowej i turystów kulturowych jest na pewno uprawnione, ale –również z pewnością - nie jest jedynym uzasadnionym podejściem. Zatem jego ekonomiczne kryteria mają prawo być stosowane, ale nie mogą rościć sobie prawa do wyłączności. Tym samym – kończąc: nie uznając w jednych badaniach mieszkańców danej przestrzeni za turystów, a to w celu osiągnięcia pragmatycznych celów takich badań, jednocześnie w innych (na przykład odnoszących się do ludzkich doświadczeń, doznań, wzrostu kapitału kulturowego) – mamy prawo, a nawet obowiązek, by mieszkańców za turystów uważać.

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW Bydgoszcz

Zgadzam się z wyartykułowanymi już spostrzeżeniami co do zagadnienia, szczególnie zaś z podejściem A. Kowalczyka i M. Madurowicza na temat roli, charakteru i praktycznego znaczenia definicji turystyki (i im podobnych). Ze swej strony chciałbym dorzucić dwie

uwagi ze styku turystyki kulturowej i krajoznawstwa, wyrażające moje przekonanie, że można i powinno się bywać turystą u siebie. Po pierwsze, swego czasu korespondowałem z koleżankami i kolegami z Brugii w sprawie stworzonego przez nich (moim zdaniem wzorcowego) systemu miejskich oznaczeń stałych (chodziło o panele/tablice z punktów węzłowych). Jedną z autorek projektu, Ina Verrept, wyraźnie zaznaczyła w liście z 11 IV 2008 r., że: „We tried to combine information for tourists with stories that are interesting for the inhabitants of Bruges too”. Wniosek jest prosty, stworzony system oznaczeń tak samo miał służyć turystom, jak i mieszkańcom, ergo – jak najśluszej – postawiono oczekiwania poznawcze jednych i drugich na tym samym miejscu. W ogóle powinno się dbać o to, by system oznaczeń stałych i druki były jak najwyższej jakości, a nie tylko służyły jako „pamiątki z miejsca”, a tymczasem z tym bywa różnie. Drugie spostrzeżenie dotyczy recepcji turystycznej. Moim zdaniem, nie tylko duże miasto daje swym mieszkańcom szansę, by stali się oni „turystami u siebie”. Rzecz w tym, że jeśli poznanie jest dogłębne, nawet nieduży ośrodek może dostarczyć wielu ciekawych wrażeń. Przekonałem się o tym nie raz osobiście, choćby poznając na nowo swoje rodzinne Wąbrzeźno i jego najbliższe okolice. I oto dochodzimy do konkluzji. Im doskonalszy system oznaczeń stałych i druków turystycznych, tym większe możliwości poznawania danych miejsc, zarówno dla „turystów obcych”, jak i dla „turystów miejscowych”. Postuluję więc, abyśmy – jako środowisko – podjęli dyskusję nad kwestią tego, jak we właściwy sposób konstruować wspomniane środki poznania. Postęp na tym polu następuje, zwiększają się możliwości techniczne, spotykamy gdzieś Teoretyczne rozważania na temat, jednak przeciętna jest – jak sądzę – zdecydowanie poniżej oczekiwań.

dr hab. Marek Nowacki, prof. WSB Poznań

Dyskusja, która obecnie rozgorzała wokół definicji turystyki, w kontekście ubiegłorocznej dyskusji na temat konieczności uznania nauki (lub nauk) o turystyce za dyscyplinę naukową, skłania do stwierdzenia, że rzeczywiście byłoby to chyba przedczesne, skoro nie ma zgody, co do samego pojęcia przedmiotu badań tej nowej dyscypliny. A na poważnie, chciałbym na początku przytoczyć kilka definicji turystyki i turysty. Encyclopaedia Britannica: „Turystyka - akt i proces spędzania czasu z dala od domu w poszukiwaniu wypoczynku, relaksu i przyjemności, jednocześnie korzystając z komercyjnych usług.” (podkreślenia moje).

Wikipedia (EN): „Turystyka to podróżowanie w celach wypoczynkowych, rekreacyjnych, religijnych, rodzinnych lub biznesowych, zwykle na czas określony.”

UNWTO (2008): „Turyści to osoby podróżujące i przebywające w jakimś miejscu, poza swym zwykłym otoczeniem, nie dłużej niż przez okres roku w celach wypoczynkowych, biznesowych lub innych.”

UNWTO (2008): „Odwiedzający jest podróżnikiem odbywającym podróż do miejsca przeznaczenia leżącym poza jego zwykłym otoczeniem, na okres krótszy niż rok, w jakimkolwiek głównym celu (biznesu, rozrywki lub innym celu osobistym) innym niż być zatrudnionym na stałe w kraju który odwiedził. Podróże takie podejmowane przez odwiedzających kwalifikują się jako podróże turystyczne.”

UNWTO (2008): „... zwykle otoczenie (usual environment) danej osoby obejmuje miejsce zamieszkania w gospodarstwie domowym do którego on / ona należą, jego / jej własne miejsce pracy lub nauki oraz wszelkie inne miejsca, które on / ona odwiedza regularnie i często, nawet wtedy, gdy jest to miejsce położone z dala od jego / jej miejsca zamieszkania lub w innej miejscowości, z wyjątkiem urlopu.”

Webster's Encyclopedic Dictionary: „turysta – osoba odwiedzająca lub przebywająca w jakimś miejscu na wakacjach”

I wreszcie Encyclopedia of Tourism: „W definiowaniu turysty należy wziąć pod uwagę cztery kryteria:

1. Trasę (krajową lub zagraniczną)
2. Minimalny i maksymalny czas trwania podróży (zwykle turystów oddziela się od wycieczkowiczów jednodniowych)
3. Minimalną przebytą odległość
4. Specyficzne zachowanie (związane ze spędzaniem wolnego czasu w odwiedzanych miejscach – atrakcjach)”

Zbierając razem podkreślone wyrażenia, mamy więc co najmniej pięć czynników charakteryzujących turystę:

1. Czasowy (nie dłuższej niż na rok, ale raczej dłuższej niż na jeden dzień – ci jednodniowi to raczej wycieczkowicze).
2. Cel (obojętny, byle nie do pracy).
3. Korzystanie z komercyjnych usług (ci nie korzystający to może podróżnicy?).
4. Specyficzne zachowanie – np. zwiedzanie, opalanie (jednak czy zwiedzanie muzeum położonego w odległości 30 minut jazdy tramwajem od domu czyni już turystą? lub opalanie się nad jeziorem znajdującym się 1 km od domu?).
5. Przestrzenny - odległość jaką osoba musi pokonać, aby znaleźć się poza zwykłym otoczeniem (aby stać się turystą musi odbyć jakąś podróż). Ile wynosi ta odległość poza zwykłe otoczenie? S. Smith (1999) twierdzi, że 50 mil (ok. 80 km), Govers i in. (2008) że 20 km, zaś Yu i in. (2012) w wyniku badań przeprowadzonych wśród niemal 1000 respondentów w USA, stwierdzili, że za turystów uważają się ci z nich, którzy przebyli co najmniej 75 mil (120 km). Dla uznania się za turystę nie był dla nich ważny nocleg. A przebywający w danym miejscu po raz pierwszy chętniej określali się jako turyści (a nie wycieczkowicze).

Podsumowując, w duchu tego co zostało napisane powyżej, uważam, że aby móc uznać kogoś za turystę, powinien on raczej spełnić większość, a na pewno choć kilka z wyżej wymienionych kryteriów.

dr Mirosław Marczak, Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku

Przyznam szczerze, że zadając pytanie, nie spodziewałem się, że wywoła ono tak żywą dyskusję. Analizując przesłane przez Państwo odpowiedzi można wyodrębnić dwa nurty w podejściu do stwierdzenia *turysta we własnym mieście*. Pierwszy z nich, dopuszcza używanie tego rodzaju sformułowania. Przykładowo prof. A. Kowalczyk stwierdza, że określenie *turyści we własnym mieście* może wydawać się sprzeczne z większością definicji turystyki, jednakże Jego zdaniem świadczy to o niedoskonałości tych definicji, a nie jest związane z niewłaściwością zwrotu *turysta we własnym mieście*. Idąc dalej podkreśla, że nie należy traktować pojęć *turystyka*, *turysta*, czy *odwiedzający*, tak jak przewiduje definicja UNWTO, czy GUS, gdyż życie codzienne jest znacznie bardziej skomplikowane. I wreszcie nawiązując bezpośrednio do zadanego pytania stwierdza, że można być turystą we własnym mieście, jeżeli będziemy je zwiedzać w *sposób podobny*, jak to robią turyści.

Zwolennikiem (jednakże z pewnymi ograniczeniami) sformułowania *turysta we własnym mieście* jest również prof. A. Mikos v. Rohrscheidt, pisząc m.in., że mieszkaniec miasta (i nie tylko miasta) staje się turystą, i to kulturowym właśnie, gdy uczestniczy w kulturze *na sposób turysty*, czyli na przykład zwiedzając je. Jako praktyk zapewnia, że jest możliwe takie tematyczne zwiedzanie własnego miasta, które jest prawdziwym, niemalże pełnym nowym jego odkryciem – a przynajmniej nową interpretacją rzekomo dawno już znanego. Ponadto taka osoba może stać się uczestnikiem typowo turystycznych (bo adresowanych do turystów) eventów albo projektów.

W podobnym tonie wypowiada się prof. J. Kaczmarek, uważając, że turysta nie jest tylko odwiedzającym, podróżującym w realnych przestrzeniach turystycznych. Nie jest on

także wyłącznie jednostką statystyczną, która spełnia określone kryteria. Turysta reprezentuje swoistą postawę egzystencjalną, to po prostu jego sposób życia (stąd *turysta we własnym mieście*). I dalej – turysta bez wątpienia bywa osobą, która pozostawia za sobą dom, aby wyruszyć w celu odkrywania tajemnicy podróżowania. Pokonywana odległość nie ma znaczenia.

W tym miejscu należy jednak zadać pytanie: czy konieczne jest nazywanie osób, które zachowują się *podobnie do turysty* lub *na sposób turysty* właśnie turystami, dla rozróżnienia dodając *we własnym mieście*? Czy nie jest to swego rodzaju nadużycie terminologiczne? Czy nie wystarczy po prostu nazwać takie osoby – zwiedzającymi mieszkańcami, mając przecież na uwadze i zdecydowanie podkreślając fakt, że motyw lub motywy jakimi kierują się takie osoby, np. przy zwiedzaniu (w tym przypadku motyw poznawczy), jest motywem stricte turystycznym, jednakże pozostałe kryteria (dotyczące uznania danej osoby za turystę), o których szerzej w swojej odpowiedzi pisze prof. M. Nowacki absolutnie nie są spełnione. Wydaje się, że stawianie znaku równości między prawdziwymi turystami (spełniającymi tzw. wymogi formalne), a mieszkańcami danej destynacji nie jest do końca uprawnione. Biorąc nawet pod uwagę motyw turystyczny jakim kierują się mieszkańcy opuszczając swój dom wydaje się, że trudno ich uznać za turystów, ponieważ pozostałe aspekty uczestnictwa w ruchu turystycznym nie występują lub mają niejednoznaczny, trudny do uchwycenia charakter. Czy zatem należy wybiórczo dostosowywać określone kryteria do oceny danego zjawiska? Uważam, że nie.

Nawiązując natomiast do ograniczeń w stosowaniu pojęcia *turysta we własnym mieście*, o których wspomniał prof. A. Mikos v. Rohrscheidt, należy zastanowić się, czy tak swobodne zaliczanie lub niezaliczenie mieszkańców danej destynacji do grupy turystów w zależności, czy analizie poddajemy aspekty ekonomiczne ruchu turystycznego, czy może aspekty socjologiczne lub psychologiczne jest uzasadnione. Może to bowiem w dłuższej perspektywie prowadzić do zacierania się granic oraz braku jednoznaczności przy definiowaniu i klasyfikacji poszczególnych grup uczestniczących w ruchu turystycznym. Jak już wspomniałem wybiórcze dostosowywanie kryteriów do oceny poszczególnych zjawisk nie do końca mnie przekonuje.

Pomimo faktu bycia ekonomistą uważam, że należy zgodzić się natomiast z opinią, że podejście czysto ekonomiczne do badania turystyki i turystów, w tym turystyki kulturowej i turystów kulturowych, nie jest jedynym uzasadnionym podejściem, a jego ekonomiczne kryteria mają prawo być stosowane, ale nie mogą rościć sobie prawa do wyłączności. Turystyka to wielowymiarowe zjawisko o charakterze interdyscyplinarnym. Należy je zatem rozpatrywać w szerszym kontekście uwzględniającym wieloaspektowość tego zjawiska, jednakże z zachowaniem przyjętych reguł i kryteriów.

Na początku wspomniałem o dwóch nurtach w podejściu do stwierdzenia *turysta we własnym mieście*. Reprezentantem tego drugiego, sceptycznie podchodzącego do tego zagadnienia jest prof. M. Nowacki. W swojej odpowiedzi przedstawił szereg definicji *turystyki*, *turysty*, *odwiedzającego* oraz *zwykłego otoczenia* (moim zdaniem, jednego z kluczowych kryteriów klasyfikowania turystów). Przedstawił również główne kryteria, jakie należy wziąć pod uwagę przy definiowaniu turysty oraz najważniejsze czynniki (cechy), które charakteryzują turystę. Ich zróżnicowanie, a jednocześnie precyzyjne (w niektórych przypadkach mniej lub bardziej) wyznaczenie ram powoduje, że zdecydowanie łatwiejsze jest zdefiniowanie danej osoby jako turysty lub też niezaliczenie jej do tego grona. Takie podejście jest mi zdecydowanie bliższe, jednakże uważam, że dyskusja nad pojęciem *turysta we własnym mieście* wciąż jest otwarta, a niezmiernie interesujące spostrzeżenia wielu Autorów będą co jakiś czas powodem do prowadzenia dalszej, pogłębionej analizy w tym zakresie.